

Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19; tel/faks 8222895
mdkochota@yahoo.com; www.mdkochota.republika.pl



rok 1 nr 5

kwiecień 2005

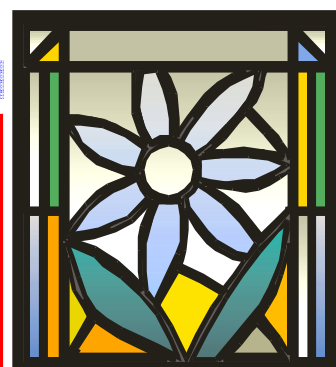
**cena: brak
(bezcenne...)
nakład: 500 egz.**

korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

Kwiecień-plecień, bo przeplata: trochę zimy, trochę lata - powiada znane przysłowie, a tego roku mieliśmy okazję szczególnie dobitnie przekonać się o jego słuszności. W tym numerze „Korniszona” też znajdziecie taki kwietniowy misz-masz: będzie smutno i refleksyjnie („Atsajder”) oraz radośnie i refleksyjnie („Moja Zabawka”), wesoło („Rzarówka”) i krytycznie („Lis gończy”), realistycznie (aktualności) i fantastycznie („Oswajanie Pegaza”), śmiesznie i strasznie („Szaszłyk”), artystycznie i sportowo, z morałem i bez... Do wyboru, do koloru, dla każdego coś się znajdzie. Zapraszamy do lektury (i, jak zwykle, do współpracy)!

Redakcja :)



Final XIV konkursu

„Moja Zabawka”

odbędzie się po raz pierwszy
na szerokim forum:
w Centrum Handlowym „Reduta”,
które podjęło się roli gospodarza
i sponsora uroczystości finałowych
**(dziękujemy w imieniu
organizatorów i laureatów!).**
Tam też (na I piętrze) będzie można
od 28 kwietnia podziwiać wystawę
pokonkursową.

A jest co oglądać - zapraszamy!

Prace konkursowe - zabawki wykonane przez dzieci i młodzież - dowodzą niezbicie, że maksyma naszego mędrca (patrz w prawym dolnym rogu) jest prawdą, samą prawdą i tylko prawdą! Przekonajcie się sami!

Teatr i wychowanie czyli gorzki smak złotej maski...

(refleksje z przeglądu teatrów uczniowskich „Mini-Maks”)

XI przegląd teatralny „Mini Maks”, organizowany tradycyjnie przez Klub Nauczyciela na Radomskiej, to jedno z ważniejszych corocznych wydarzeń artystycznych w dzielnicy. Jest okazją do prezentacji i konfrontacji różnorodnych dokonań artystycznych uczniów i nauczycieli (bo na scenie dzieje się nie tylko teatr sensu stricto, ale także skecz, kabaret, taniec, muzykowanie i piosenkowanie...). Tegoroczny Mini-Maks nie był inny. Przegląd, przeprowadzony został w dwóch grupach wiekowych (19.04. zespoły młodsze, 20.04. starsze). Sprawna organizacja, profesjonalne, ale przyjazne i życzliwe jury, kameralna, rodzinna atmosfera, całkiem przyzwoite warunki sceniczne, fachowe nagłośnienie - można by długo jeszcze mnożyć superlatywy. Za to wszystko - ukłon do ziemi i serdeczne podziękowania dla organizatorów! Także za pomysły i piękne nagrody - złote, srebrne i brązowe maski (na zdjęciu: cudem ocalałe aktorki Teatryku „Lusterko” z MDK ze swoją, złotą! - czytaj na str. 4!). A mimo wszystko po przeglądzie pozostał pewien niepokój, taki gorzkawy

c.d. na str. 12



W tym numerze m. in.:

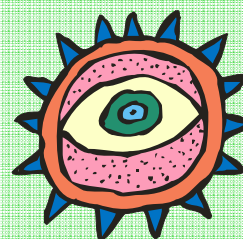
Wywiad nietypowy...	s. 2
Atsajder - Na pokaz?	s. 3 i 3
XIV międzynarodowy konkurs „Moja Zabawka”	s.1, 3-4 8-9
Aktualności MDK	s. 4
Oswajanie Pegaza - młodziżowa fantastyka	s. 6-7
Recenzja: „Constantine”	s.9
Zdroofko ...!	s. 10
Rzarówka - porcja humoru	s. 11
Pocztą „Korniszona”	s. 12

Złota myśl

numeru:

**„Titanika”
wybudowali
profesjoniści.
Arkę Noego
zbudował
amator...**

Mędrzec O-Guru





LIS GOŃCZY

Nasz Lis Gończy odbył tym razem polowanie nietypowe, prowadzone przez panią Dorotę Sierakowską (dotychczas sympatyka, a odtąd już kolaboranta „Korniszona”) która w ramach zgłębiania tajników komunikacji interpersonalnej przeprowadziła szereg wywiadów z uczestnikami zajęć w MDK - uczniami ochockich szkół podstawowych i gimnazjów - na temat ich wzajemnych relacji z nauczycielami. Rezultat polowania (poniżej) jest także dość zaskakujący. Może warto podłożyć lekturę w pokoju nauczycielskim?...

Kto krzyczy w szkole?

- Nauczyciel, ciągle na dzieci krzyczy.
- Bo na przykład jak się chce coś spytać i się idzie do pani to od razu krzyczy:
„ Spadaj ... ”i tak dalej.

Ale tak nauczyciel mówi?

- No... tak czasami było.

Jak często pytacie nauczycieli o wyjaśnienie czegoś, gdy macie jakiś problem, lub gdy czegoś nie rozumiecie?

- My pytamy czasami nauczycieli, ale głównie to dzieci się boją, że nauczyciel będzie krzyczał, albo ,że wstawi uwagę.

Jak to ?Czy dziecko, które pyta, dostaje uwagi od nauczycieli?

- No, bo nauczyciel to odbiera jako pyskowanie od dziecka.

- Jak się idzie do pani i się o coś pyta, to pani mówi :„Usiądź do ławki i odrabiaj lekcje!”

- Jak się idzie do pani, np. jak się chce iść do toalety, to pani najpierw zajmuje się swoją czynnością i nie zwraca na ciebie uwagi, a później gdy się już wraca to cię pyta:„ Gdzie byłeś?” i później dostajesz ochrzan, że nie powiedziałaś pani gdzie byłeś , a się powiedziało. Jest to trochę olewające z punktu widzenia uczniów.

Co cię złości w zachowaniu nauczycieli?

- Niesprawiedliwe oceny, bo np. jak się ktoś objął to dostaje lepszą - szóstkę, a jak ktoś pracuje i chce dostać lepszą to dostaje jedynkę.

Jak to możliwe, że można za obijanie dostać szóstkę?

- Bo np. ktoś jest mądrzejszy, ale mniej pracowity to dostaje szóstkę, a ten co nie jest taki mądry, ale się stara napisać lepiej, więcej, formułować ładnie te zdania, to ten dostaje gorszą, bo pani widzi. Albo ten, którego pani bardziej polubiła dostaje lepsze oceny.

Co zrobić by nauczyciel bardziej lubił ucznia? Jakie macie sposoby?

- Uczyć się więcej i przynosić więcej rzeczy do klasy?

Co to znaczy przynosić rzeczy do klasy?

- Np. przynosić szpilki, kupować wszystko.
- Można się podlizywać i przez to bardziej nauczyciel lubi dziecko.

Czy wy lubicie dzieci, które się podlizują? -Nie!

A co powinien robić nauczyciel, żeby był lubiany przez dzieci? Czy też ma przynosić jakieś rzeczy do klasy?

- Nie!. Ma być po prostu miły.
- Ma być taki jak nastolatki, nie ma być nauczycielski, taki dorosły tylko taki właśnie.
- Ma rozumieć dzieci.
- Ma nie krzyczeć na dzieci.

Ale dzieci krzyczą, a on ma je lubić?

- Ale on krzyczy, gdy dzieci mówią.

Czy często nauczyciel was chwali?

- Czasem nas chwali pani od WF-u.

- Pani od matematyki, gdy ktoś dobrze zrobi zadanie.

A jak ktoś nie umie rozwiązać zadania?

- To pani mówi; „ Zastanówcie się” i no a później jak drugi raz nie rozumiemy to pani krzyczy.

Wolicie pochwały czy nagany?

- Pochwały.

Co bardziej mobilizuje?

- Pochwała.
- Mnie nagana, bo się wie, że już nigdy więcej tego nie robi.
- Oj, nie powiedziałabym.

Kiedy nauczyciele was nie rozumieją?

- Gdy nie umiemy wyjaśnić lub wytłumaczyć jakieś sytuacji, zdarzenia.

I co wtedy się dzieje?

- Nauczyciel mówi albo „Usiądź”, albo „Nie przeszkadzaj.”

Najczęściej używane słowo przez nauczyciela? Takie, które w sytuacjach konfliktowych się pojawia?

- Nie przeszkadzaj!
- Idź stąd!
- Cicho!
- No usiądź!
- Odrób lekcje!
- Nie teraz!
- Nie chcę z tobą rozmawiać!

Dlaczego nauczyciele krzyczą?

- Bo się nie odrobiło lekcji.

Ale dlaczego nauczyciel krzyczy, a nie powie tego spokojnie?

- Bo jest zdenerwowany, że coś było zadane, a dziecko po prostu sobie olewa.
- Bo nauczyciel ufa dziecku, że dziecko to zrobi i jest zdenerwowany, że dziecko go olało i nie zrobiło tego.

-Czy jakby nie ufał to mówiłby to spokojnie i nie krzyczałby?

- ...?....

Czy lubicie jak nauczyciele krzyczą?

- Nie.

Czy prosiliście kiedyś nauczyciela, żeby nie krzyczał?

- Tak.

I co było potem?

- Nic, olał mnie i dalej krzyczał.
- Oni nie chcą tego słyszeć, że ciebie nie słuchają i że krzyczą.

Czy nauczyciele lubią rozmawiać z uczniami?

- Nie, olewają nas.

Dlaczego?

- Bo nie interesuje ich to, co mamy do powiedzenia.

A jeśli jest to coś ważnego?

- No to nie chce nikt słuchać, nie interesuje ich to.

Twoja prośba do nauczyciela:

- Nie znęcaj się nade mną!

???

-Moja nauczycielka, gdy ktoś nie nauczy się na lekcje, albo gdy rodzic nie przyjdzie na zebra- nie, a jeśli już przyjdzie i będzie zwracał na coś uwagę, to znęca się nad nami.

Jak się znęca?

- Idziesz do tablicy, jeżeli nie umiesz najprost- szego przykładu to mówi: „Jaka ty jesteś głu- pia, jaka ty jesteś taka...”, rodzice cię nie wy- chowali”. Moja nauczycielka taka jest.

Kiedy ostatnio pochwalił cię nauczyciel?

-?...

- W podstawówce.
- Na początku roku szkolnego.

Jak często słyszysz od nauczyciel nieprzy- jemne słowa?

- Bardzo często.

Jak często nauczyciel słyszy od ciebie nie- przyjemne słowa?

- Też bardzo często.
- Ale nie tak samo.

Kto lepiej krzyczy: uczniowie czy nauczy- ciele?

- Uczniowie.
-Ba, pewnie, że uczniowie.

Czy to jest sposób na nauczyciela?

- Czasami.

Jaki sposób polecicie nauczycielowi?

- Żeby nie krzyczał i rozumiał nas w końcu.

Ale jeśli wy krzyczycie, to, w jaki sposób nauczyciel ma was przekrzyczeć?

- A nie, nie. To jest na początku tak, że na najpierw nauczyciel na nas krzyczy a dopiero potem my. Bo jeśli nauczyciel nie krzyczy, to my próbujemy wszystko wytłumaczyć.

Dobra rada dla nauczyciela, żeby nam się wszystkim lepiej w zgodzie żyło:

- Żeby już nigdy na nas nie krzyczał i rozumiał nas.

Jak już nie będzie krzyczał, to wtedy zrozu- mie?

- Może. Jak wysłucha do samego końca.

A jak wysłucha i nie zrozumie?

- No to ma problem.
- Wytłumaczmy jeszcze raz.

Czy w domu rozmawiacie o nauczycielach?

- Oczywiście.

Jak często chwalicie nauczycieli?

- Nigdy.

-Nie pamiętam

Kiedy ostatni raz pochwalono cię w domu?

-?...

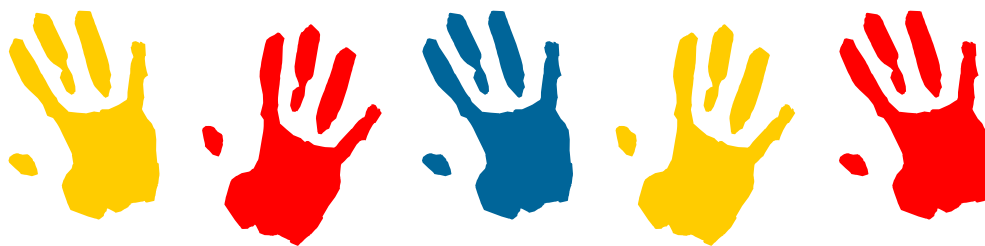
Co można poradzić nauczycielom, aby mo- gli was zrozumieć?

- Żeby z nami częściej rozmawiali.

Dobra rada dla nauczyciela, który chce zro- zumieć ucznia:

- Wysłuchaj nas do końca.

alt saj der



Niedawne smutne (choć wcale nie tragiczne, jak twierdzili niektórzy - bo zgodne z odwiecznym, Boskim jeśli ktoś woli, porządkiem rzeczy) wydarzenia na Watykanie były przyczyną (uzasadnionego jak najbardziej) wszech-zalewu medialnego. „Korniszon”, nie rosząc sobie pretensji do uczestnictwa w wielkich publicznych dyskusjach (ani nawet Wymianach Zdań Wielkich) nie może jednak (oczywiście!) pominąć milczeniem odejścia Jana Pawła II, nie chcemy jednak być li tylko jeszcze jedną żałobno-pochwalną (dla zainteresowanych humanistów: funeralno-laudacyjną) kropelką w owym potopie. Dlatego temat ten trafił właśnie do naszego „Altsajdera”, dlatego też pragniemy zwrócić Waszą uwagę na mniej medialne aspekty niedawnych wydarzeń. Zaczynamy jednakże od minuty ciszy:



Niedawno pożegnaliśmy Papieża. Nie ucichęły jeszcze szlochów na placu św. Piotra, a już do kiosków wszedł nowy nakład gazet, przysięgających się w ilości artykułów o Janie Pawle i dodatków z nim związanych. Tak więc w „Naj”, mamy płytę o Jego najważniejszych pielgrzymkach, „Wysokie obcasy” produkują się „dziewczynką ze zdjęć”, a „Rzeczpospolita” wydała specjalną gazetę z relacją z ostatnich dni Papieża. Co więcej, nasze telefonizmy i komputerowe skrzynki odbiorcze zapełniają sms-y i maile typu „oto promyk Jana Pawła II... pomódl się za największego Polaka... jutro z szacunku wszyscy ubierają się na czarno...” itd., niezmiennie kończące się słowami – „prześlij to pięciu osobom”. Jak gdyby żałobę – zajęcie z natury tak osobiste – można było przeżywać na gwizdek. Jakby szacunek dla wielkości trzeba było komuś wciskać! Brrr...

Teraz media nieco się uspokoiły, ale jeszcze parę dni temu na każdym kanale puszczano albo programy o Papieżu, albo relacje z Watykanu – przy czym parokrotnie wspomniano o podniesieniu cen we włoskich restauracjach, kawiarniach i sklepach. Jak widać, każdy jak może stara się osłodzić sobie odejście tego wspaniałego człowieka. Podczas gdy my z zapartym tchem śledziliśmy relacje z Rzymu, czekając na jakieś informacje o stanie naszego Wielkiego Rodaka, szefowie dużych firm zacierali ręce z myślą o nadchodzącym zarobku. Hotelarze, gazety, szefowie restauracji, operatorzy, sprzedawcy zniczy i flag, właściciele stacji telewizyjnych. Ogólny amok i żałoba napelniała im kasy; zastanawia mnie, jaki wielu z nich przesłoniło to powód tego nagłego zwiększenia dochodów.

Pomijając to, o czym mówiłam wcześniej, śmierć Papieża wniosła także wiele dobrego. Wiem, że brzmi to niedorzecznie, ale taka jest prawda – wystarczyło chociażby w ciągu ostatnich dwóch tygodni wybrać się do kościoła. Prawie dwukrotnie zwiększyła się liczba odwiedzających go ludzi, a także tych przyjmujących komunię. Osobiście znam parę osób, w których to smutne zdarzenie obudziło potrzebę chodzenia na mszę i modlitwy. Można wręcz powiedzieć, prawie że nawróconych ze skrajnego ateizmu.

No i oczywisty fakt, że przedtem nigdy nikomu nie udało się doprowadzić do jednoczesnej

modlitwy milionów osób na całym świecie, w tym wyznawców różnych religii. I to w jednej intencji. Ojciec Święty przez całe życie próbował tego dokonać, aż w reszcie mu się udało. „Szukałem was, a teraz wy przyszedliście do mnie i za to wam dziękuję”.

Nie ma jednak sensu wymieniać wszystkich zasług Papieża Polaka – ich lista jest długa i jeszcze nie zamknięta. Poza tym, jeśli ktoś chce ją dokładnie poznać, wystarczy zajrzeć do pierwszej lepszej gazety. Powoli wracają do nich artykuły o życiu gwiazd, przepisy na kremówki i opisy tragedii rodzinnych obcych nam ludzi, ale Ojciec Święty wciąż nieśmiało, lub bardziej odważnie błąka się po ich stronach. Chciałam dokładniej skupić się na zachowaniu Polaków – kiedy prawie cały świat zjednoczył się w obliczu tragedii, my, co chyba jest zgodne z naszą mentalnością, koniecznie chcieliśmy się pokazać. Chcieliśmy, aby wszyscy zobaczyli, jak cierpimy. Bo w końcu Karol Wojtyła był Polakiem, a więc nas to bardziej dotknęło. Kobiety ostentacyjnie płakały w kościołach, czarne wstążeczki też wydały mi się dziwnie na pokaz. Lubimy smutek, z którym można się obnosić – zamiast klaskać razem z Włochami, bo przecież dla Ojca Świętego było to radosne wydarzenie, woleliśmy mdleć i rwać włosy z głowy. A żeby móc sobie, jak to lubimy, publicznie ponarzekać, na czas żałoby i pogrzebu niektórzy stali się nagle niezwykle wierzący i twierdząc, że Papież był dla nich autorytetem, obnosili się ze swoim bólem. Który zresztą i tak w ich kręgach szybko stał się „niemodny” więc znów są niewierzącymi, mającymi kościół głęboko w... nosie.

Nazywajcie to jak chcecie, może to i była psychoza (czy histeria?) tłumu, ale jak na mój gust Polacy troszkę zanadto lubią tragedie. I właśnie się o tym dobitnie przekonaaliśmy. Bo przecież gdyby aż tak

zależało im na Janie Pawle, którego z resztą za jego życia w większości traktowali jako stały element Kościoła, staraliby się spełnić jego przesłanie. Chociaż na czas żałoby i pogrzebu wyciszyć się, pokazać bliskim swoją miłość. A popatrzmy chociaż na Kwaśniewskiego i Wałęsę. Miłość i wyciszenie? No, zobaczymy – czas to pokaże. Ale... Nie sądzę.

A gadać i płakać może każdy. Zastanówcie się nad tym.

Miss Aga Cucumber
(najlepiej rozmyśla się
w milczeniu)



AKTUALNOŚCI MDK

OSIEDLOWY KLUB „SPARTAKUS”

Prawie każdy, jako młody chłopak marzył (lub marzy) o tym aby wyglądać jak znani kulturyści. Piękna sylwetka, zdrowe ciało, rozbudowane mięśnie, to powoduje, że czujemy się lepsi, bardziej pewni siebie i silniejsi nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Obecnie panuje moda na „zdrowy wygląd”.

W każdym mieście, miasteczku czy dzielnicy powstaje klub fitness czy siłownia. Przeważnie koszt zajęć na siłowni czy w klubie jest duży i nie każdy młody człowiek może pozwolić sobie na uczestniczenie w nich.

Z myślą o nich powstała w MDK „Ochota” mini – siłownia, z której może korzystać młodzież (co najmniej w wieku gimnazjalnym). Zajęcia odbywają się w środy w godz. 17.30-19.00 i piątki od 15.30-17.00. Koszt w porównaniu z modnymi „fitnesami” jest żaden – tylko symboliczna, uchwalona przez Radę Rodziców składka na fundusz Rady, 20 zł miesięcznie. Zajęcia prowadzone są pod okiem doświadczonego instruktora, który dba o bezpieczeństwo ćwiczących i służy radą z zakresu doboru i sposobu wykonywania ćwiczeń na siłowni tak, aby każdy młody następca „Pudziana” mógł realizować swoje marzenia o sile i wielkości (w przenośni i ...dosłownie!) w sposób nie zagrażający jego zdrowiu i rozwojowi. Zapraszamy!

Mgr Marcin Gaj, instruktor sportu MDK

PIĘKNE BRZYDKIE KACZĄTKO I „ZŁOTA MASKA” DLA TEATRZYKU „LUSTERKO”!!!

Z ogromną przyjemnością i wcale nie-obiektywnie donosimy, że teatrzyk „Lusterko” Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota” podbija nowe rewiry. Na XI przeglądzie teatrów uczniowskich „Mini-Maks”, który odbył się w Klubie Nauczyciela w dniach 19-20 kwietnia „Lusterko” zostało uhonorowane „Złotą Maską”. Jednocześnie dementujemy wszelkie domniemania, jakoby przyczyną nagrody były li i tylko efekty specjalne występu, do których należało runięcie w trakcie spektaklu na scenę (...i na głowę jednej z aktorek...) trzymetrowej drabiny podtrzymującej elementy scenografii. Zaprzeczamy też stanowczo ewentualnym podejrzaniom, że efekt ów zamierzony był specjalnie w celu uzyskania wspomnianej nagrody! Dla wielbicieli wieści brukowych dodamy, że aktorska głowa ma się dobrze; co do drabiny - brak danych...

Nieco wcześniej, w niedzielę 17.04., teatrzyk wystąpił gościnnie na ogólnopolskim przeglądzie teatralnym w Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym na Strazackiej. W spektaklu ochotniczo wzięły udział także dziewczyny z zaprzyjaźnionego OSW nr 2 (na zdjęciu powyżej). Potem cała integracyjna grupa uczestniczyła w warsztatach biblioterapeutycznych (zdjęcie obok), podczas których powstały zupełnie oryginalne baśnie. Cała impreza przebiegała pod hasłem roku Andersena, toteż na pamiątkę i podziękowaniu za udział „Lusterko” otrzymało wizerunek brzydkiego kaczątka-już dorosłego i pięknego łabędzia.

XIV EDYCJA



Konkurs „Moja Zabawka” ma już więcej lat niż wielu jego uczestników! Po raz czternasty Młodzieżowy Dom

Kultury przy Białobrzeskiej pęka w szwach od kolorowych cudniek, prac konkursowych nadesłanych z kilkudziesięciu placówek polskich i zagranicznych. Koty (bose i obute, a nawet jeden w muszce), króliczki, misie duże i małe, lalki wszelkiego autoramentu, myszy, motyle, piłki, pajace i krasnale, sympatyczne gąsieniczki i inne robaczki, ptaszki, rybki, samoloty, gry różnorakie, smoki i dinozaury... Nie da się wyliczyć wszystkich pomysłów młodych i bardzo młodych autorów zabawek. Komisja konkursowa (na zdjęciu poniżej) napracowała się solidnie, przeglądając wszystkie (ponad 250!) prac i miała



twardy orzech do zgryzienia - bo jak tu wybrać spośród tylu wspaniałych, pomysłów, oryginalnych i pięknych prac te naj... ?

Pani Ania Gozdek, artysta plastyk i autor pięknych pacynek, czule spogląda w oczy niewiele mniejszej od siebie żyrafie.

Z wielkim trudem, ale jakoś się udało. Chociaż mimo postanowień podejmowa-

Ten robot (na baterie) jeszcze przed eliminacjami śmiertelnie wystraszył naszą sekretarkę panią Ewę, kiedy zniemacka zaczęła na nią... warczeć w piwnicy MDK!...

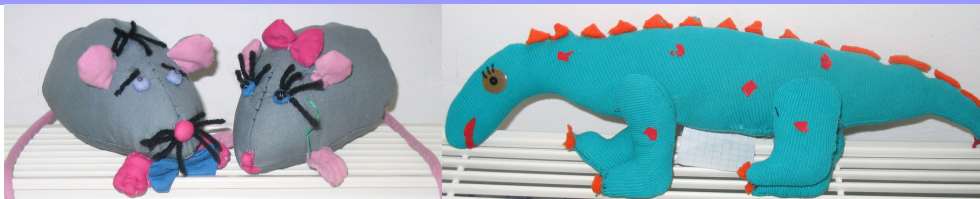
nych twardo i bezskutecznie



Pani Natka Luniak, zawodowy producent artystycznych zabawek (galeria „Kalimba”) podziwia talenta młodszych „kolegów po fachu”



KONKURSU „MOJA ZABAWKA”



co roku!) o ograniczeniu ilości nagród (żeby można było ufundować mniej, ale „większe” i cenniejsze), ich liczba znowu mocno przekroczyła setkę!... Świadczy to bardzo dobitnie o „hardcorowych” zmaganiach komisji!.. Tym samym znowu nagrody będą drogo-cenne (w co wierzymy!) bardziej symboliczne niż materialne - ale (też uparcie pragniemy w to wierzyć!) nie one są jednak najważniejsze!...

Najważniejsza jest przecież wrażliwość (nie tylko estetyczna!) tych, którzy te zabawki robią, najważniejszy jest sam akt tworzenia - i to tworzenia czegoś miłego, przytulnego i miłego czy też zabawnego, czegoś dobrego! Bo przecież zabawka z natury swojej jest rzeczą dobrą i dobro czyniącą: pociesza w smutku, koję tęsknoty różnorakie, daje ciepło i poczucie bezpieczeństwa, radość i uśmiech. Bywa przyjacielem, nauczycielem, spowiednikiem, talizmanem... Symbolizuje najlepiej dzieciństwo - to prawdziwe, dobre i bez troski, a nie każdemu dane. Można by pewnie bez większego trudu stworzyć listę „1001 Pozytków z Zabawki” (Ha, może to właśnie pomysł na następną edycję konkursu? Co wy na to, przyjaciele uczestnicy? Co wy na to, nauczyciele?) i jeszcze nie wyczerpać wszystkich... A o ile więcej daje TWOJE ZABAWKI! Tym bardziej, jeśli ma ona rzeczywiście służyć innym, często tym najbardziej potrzebującym. Dotychczas łącznie co najmniej kilkadziesiąt prac konkursowych z „Mojej Zabawki” trafiło (i dalej co roku trafia) do małych pacjentów Centrum Zdrowia Dziecka. Kilkadziesiąt - głównie dużych, miękkich i solidnych przytulanek - „poduszkowców” - otrzymali podopieczni domów opieki w Kobylce i Międzyzlesiu - dzieci upośledzone fizycznie i umysłowo, nieraz w stopniu bardzo ciężkim (a niektóre z tych dzieci miały po 40 lat...). Przy-

chodzi tylko żałować, że autorzy zabawek nie mieli możliwości widzieć na własne oczy reakcji jednych i drugich - nie ulega wątpliwości, że taki moment stanowiłby największą, najcenniejszą nagrodę dla każdego z nich (a jeśli dla kogoś nie miałoby to znaczenia, może lepiej, żeby

zajął się wyrobem złotej biżuterii czy produkcją luksusowych samochodów...).

W tym roku po raz pierwszy do konkursu została

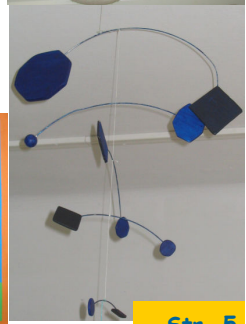
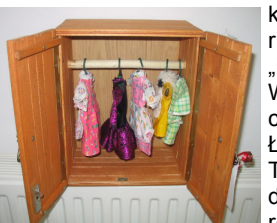
wprowadzona nowa kategoria - zabawka terapeutyczna. W gruncie rzeczy to pewnie nie było konieczne, bo tak naprawdę każda zabawka może być terapeutyczna, byle była bezpieczna i nie służyła czynieniu krzywdy sobie czy innym (nawiasem mówiąc, czyżby znamienny miał być fakt, że wśród tegorocznych prac nie było zupełnie - chyba po raz pierwszy w historii konkursu - karabinów, czołgów ani ostrych przedmiotów z metalu?...).

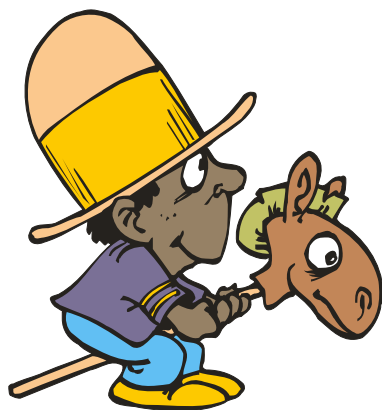
Chodziło jednak o to, by spowodować świadomy namysł i zamysł - pomocy drugiemu człowiekowi, może słabszemu, może innemu, może choremu i brzydkiemu. Temu także miał z założenia służyć opis terapeutycznego działania zabawki. Prace, które wpłynęły na konkurs w tej kategorii (np. bułgarska „instalacja” Świat Wokół Nas, szwajcarskie Mobile-Łapacz Myśli, polski Teatrzyk Uczuć...) dowodzą, że ta regulaminowa

innowacja zdała egzamin - zaskakują pomyślnością i wnikliwością psychologiczną, wzruszają i każą wierzyć w człowieka. I właściwie jest sprawą marginalną, czy one kiedykolwiek naprawdę komuś pomogą. Naprawdę to one już spełniły swoją rolę - wobec samych autorów.

Mamma Dynia

(c.d. - o kategorii zabawka profilaktyczna - czytaj na str. 8-9)





OSWAJANIE PEGAZA

Jak zwykle, w tej rubryce prezentujemy teksty literackie młodych autorów, głównie laureatów ostatniej edycji konkursu dzielnicowego „Przyszłość spełnionych marzeń”. W dzisiejszym, kwietniowym numerze proponujemy Wam porcję zakręconej fantazji w postaci całkiem profesjonalnej fantastyki - dwie odlotowe, choć bardzo różne podróże w przyszłość i zwiastun magicznego spotkania z elfem, o którym przeczytacie w numerze majowym. Mamy też piękne poetyckie wizje dla wiosennych marzycieli. Ponownie spotykamy się z naszym nowym odcinkowym bohaterem - Bartkiem, którego pamiętnik zaczęliśmy odtajniać w poprzednim numerze.

Zapraszamy do współpracy wszystkich oswojonych i ujeżdżonych Pegaza, dalej szukamy „konkursowych” (i nie tylko!) autorów, z którymi jeszcze nie udało się nam nawiązać kontaktu - odezwijcie się, czekamy!

NOWY I CZYSTY ŚWIAT

Julia Kalita, kl. VI D, Szkoła Podstawowa nr 175

Rozdział 1: Nowy dom

Molly Crack była 12 letnią dziewczynką. Jej tata, pan Feliks Crack był nauczycielem przyrody, a pani Leokadia Crack malarką.

Rodzice Molly postanowili się przeprowadzić. Molly nie była tym zachwycona, przecież ostatnio udało się jej zdobyć najlepszą przyjaciółkę w sąsiedztwie dotychczasowego domu.

Kiedy cała rodzina zamieszkała już w nowym domu Molly dostała na pocieszenie ślicznego pieska. Piesek był jedenastomiesięcznym wilczurem, któremu Molly nadała imię „Docent”.

Dom, w którym zamieszkali był przytulny i ciepły. Charakteryzowało go dziwne poddasze. W środku dom urządzone był w nowoczesnym stylu. Jednakże, kiedy przyjechali po raz pierwszy było tam bardzo brudno, wszędzie wałały się butelki papierowe talerze, plastikowe sztuczce i kubki. Wszystkie te przedmioty wyrzucone zostały do śmietnika, który stał niedaleko domu.

- Tato, co się dzieje z tymi śmieciami? – spytała Molly.

- Zostaną wysypane na wysypisku śmieci – odpowiedział tata.

- Ale co się z nimi wtedy dzieje? – pytała dalej Molly.

- One potem tam leżą. – odpowiedział tata.

- Aha – bąknęła Molly w zamyśleniu.

Rozdział 2: Dziwna bransoletka

Molly była na górze w swoim pokoju. Był on mały i przytulny. Molly podeszła do biurka, postanowiła poczytać książkę. Usiadła, ale jej wzrok powędrował w stronę okna. Pod oknem leżało coś kolorowego. Molly wstała i podniosła z podłogi coś co okazało się bransoletką. Molly założyła ją na rękę.

Rozdział 3: Przeniesienie

Nagle coś nią szarpnęło i świat cały zaczął wirować wokół niej. Kiedy Molly poczuła znowu grunt pod nogami, otworzyła oczy. Otworzyła usta ze zdziwienia.

Znajdowała się w zupełnie innym miejscu. Było tu bardzo czysto i przejrzyste. Molly spostrzegła, że wszystkie przedmioty a nawet całe domy zrobione są z podobnego materiału, który po bliższym poznaniu okazał się podobny do chleba. Przed Molly stał dom zbudowany z chlebowych cegieł! Na tym domu wisiał szyld z napisem „Piekarnia”.

Nagle Molly omal nie zemdlą, gdyż obok piekarni stało coś wielkiego i bardzo dziwnego. Był to jakiś wielki stwór. Można by rzec ogromny, ponieważ miał chyba 10 metrów wysokości. Dziwne było też to, że ów stwór nosił sweterek i czapkę. Stwór stał na czterech nogach i kupował właśnie bułeczki rozmawiając z piekarzem, który

także był dziwnym stworem. Byli oni (one) podobni trochę do żyrafy, a trochę do słonia, lecz dokładnie nie można było określić gdzie zaczynał się słoń a gdzie kończyła żyrafa.

Molly odwróciła głowę i zobaczyła kolejny przerażający widok; na stojącej przy drodze szubienicy wisiała plastikowa butelka. Molly podeszła do stwora i powiedziała:

- Dz... dzień d... dobry

Stwór rozejrzał się dokoła ale nikogo nie zobaczył. Molly poczuła się pewniej i wrzasnęła:

- DZIEŃ DOBRY !!!

Stwór spojrzał na dół i zobaczył Molly.

- Siema – powiedział stwór i usiadł żeby móc lepiej słyszeć.

- Kim jesteś – zapytała Molly.

- Mam na imię Witold z gatunku słóżyków, a ty? – powiedział stwór.

- Ja jestem Molly Crack, jakiego gatunku?

- Słóżyków – odpowiedział Witold.

- A co to za gatunek? – zapytała Molly.

- Ty nie jesteś z tego świata, prawda? – zapytał Witold.

- Nie, jęknęła Molly.

- Słóżyry to mieszkanka słoni i żyraf, nowy gatunek załadujący tę planetę – powiedział stwór.

- A który to jest rok, czy ja się przeniosłam w czasie? – zapytała Molly.

- Jest rok 2004 – powiedział stwór.

- To ja już nic nie rozumiem, nie przeniosłam się w czasie, ale jestem w innym świecie, a z tego co widzę ten świat jest jednak na Ziemi – powiedziała Molly.

- Ja ci wytłumaczę. Jesteś tu z powodu bransoletki. Ona pochodzi z naszego świata. Wszystko co się znajduje w waszym świecie, a jest nasze posiada moc przenoszenia do naszego świata. Nie potrafimy tego zrozumieć, to czysta magia, nic więcej – powiedział słóżyk.

- A...a, a co to za butelka tam wisi – zapytała Molly.

- To jest butelka plastikowa, jak widzisz u nas nic się nie marnuje i nie zanieczyszcza otoczenia. Wytwarzamy chleb, który służy nam za pożywienie ale również za materiał do tworzenia różnych rzeczy. Zbędne opakowania z chleba rozkładają się same i użyźniają glebę. Natomiast ta plastikowa butelka będzie leżeć tu przez następne 500 lat i będzie zaśmiecać naszą planetę. Ona pochodzi z waszego świata, który jest bardzo zanieczyszczony.

- Powiesiliśmy ją tu na znak protestu przeciwko zaśmiecaniu świata odpadami, których nie można zniszczyć – powiedział Witold.

- Aha – powiedziała Molly.

- Czyli te talerze z chleba to przykład śmieci, które mogą się rozłożyć i staną się ponownie pożywieniem, tak? – zapytała.

- Tak, a ta piekarnia jest zakładem, w którym

można kupić ten chleb bez użycia innego nie cywilizowanego środka jakim są pieniądze – powiedział stwór.

- A jeżeli u was pada deszcz to co dzieje się z chlebem i wytworami z niego? – zapytała Molly.

U nas deszcze padają tylko w określonych miejscach, głównie tam, gdzie znajdują się uprawy, to dar od matki Natury za szanowanie jej porządku na Ziemi – powiedział Witold.

Molly spojrzała na zegarek. Była w tym świecie już 48 godzin.

- Ojej! – krzyknęła.

- Jest okropnie późno, muszę iść natychmiast do domu, czy jest jakiś sposób wydostania się stąd? – zapytała Molly.

- Na razie nikt jeszcze go nie wymyślił – powiedział stwór.

- Ale zaraz ..., skoro wasze rzeczy przenoszą do naszego świata to wasze rzeczy muszą przenosić do waszego świata! – powiedziała Molly patrząc na butelkę.

- No jasne! – wykrzyknął słóżyk

- Wypuścimy cię stąd, tylko jeśli obiecasz, że nikomu nie powiesz o tej krainie, a bransoletki będziesz strzegła jak oka w głowie. Lecz jeśli będziesz chciała nas odwiedzić jesteś bardzo mile widziana. Wystarczy, że założysz bransoletkę – powiedział słóżyk.

- A czy mogę przyprowadzić tu mojego pieska? – zapytała Molly

- Ależ oczywiście – powiedział Witold.

- No to będę się zbierać, podsadzisz mnie do tej butelki? – zapytała Molly.

- Tak, no to do zobaczenia Molly.

- Cześć – odrzekła Molly.

I znowu świat zawirował, a Molly znalazła się w domu. Dziwną rzeczą jaką spostrzegła było to, że czas ani trochę się nie przesunął.

- Ach, jak tam było pięknie – pomyślała Molly. - Dzięki tej bransoletce spełniły się moje marzenia o życiu w innym, czystym świecie – powiedziała do siebie w zamyśleniu.

- Będę tam mogła wrócić ponownie – westchnęła z radością.



Przyszłość spełnionych marzeń (pamiętnik Bartka)

6 maja 2004 r., wtorek, przerwa śniadaniowa

Dziś w szkole jest okropnie! Tłukasz podstuchając, jak moja mama proponuje mi zajęcia baletowe! I oczywiście nie o tym cała szkoła! Zaczęło się na matematyce. Jak pani się odwróciła, zaczęli wotać: hej, głupku, no i jak tam twoje dodatkowe? Teraz siedzę w łazience i piszę. I jak ja mam lubić szkołę? Czasem marzę sobie, żeby zamieszkać na jakiejś innej planecie. Mogłoby mi latać na wakacje do innych galaktyk. Na mojej planecie mieszkaliby różne dziwne kosmiczne stworzy. Byłyby tam też skomplikowane maszyny. Znałoby tam się w innym układzie planetarnym. No, ale coś, pomarzyć można... A teraz czeka na mnie kolejna lekcja – polski!

7 maja 2004 r., środa

Och, no i znowu do szkoły... Nie rozumiem, dlaczego aż tak jej nie lubię, przecież uczę się całkiem nieźle. No, ale jak mam za sobą dopiero trzy lata, a już mam kłopoty, to co będzie dalej? Dziś i tak nie było na jejgorzej. Dzień szkolny szybko minął, nareszcie do domu! Chociaż wolałbym być na mojej planecie. Na pewno nie byłoby tam szkoły. Chociaż skoro to miałyby być planety marzeń, to gdyby ktoś chciał, mógłby oczywiście chodzić do szkoły. Ale byłaby to zupełnie inna szkoła: zamiast nas uczyć, roboty-nauczyciele dawraliby nam pigułki – co dzień z innego przedmiotu. Na przykład, jeśli ktoś interesowałby się szczególnie jakimś przedmiotem, to wtedy dostałby podarowaną dawkę pigułek. Biblioteka byłaby pełna pigułek, które podurająłoby się w specjalnej maszynie. Na wieżach, żeby strzelić piłką do kosza, latałoby się na takich specjalnych maszynach, które ukatapultowałyby nas rzut. Po lekcjach, zamiast grać w piłkę, moglibyśmy latać do najbliższych układów i bawić się w gwiazdne wojny. Szkoda, że ta planeta nie istnieje naprawdę, znacznie bardziej by mi się tam podobało...

Wiersze

Kamila Gajdka kl. IV c
Szkoła Podstawowa nr 175

ŁĄKA

Jutro rano wstanę
Już o świcie się rozmarzę
Włożę spódnicę w tęczę malowaną
Białą bluzkę w łodygi haftowaną
I pobiegnę na łąkę
Spokoju ostoję
Wolna od świtu i zmierzchu
Żaru i deszczu
Zanurzę się w wiatru szept
Ptaków śpiew
Słońca śmiech
Bo to jest łąka
Spokoju ostoja

W następnym
numerze:

Moje spotkanie z elfem

Aneta Spirydowicz
SP Nr 10, kl. 6/2

ciąg dalszy pamiętnika Bartka
w następnym numerze!

Monika Nazaruk kl. IV b
Szkoła Podstawowa nr 280

To o nich
śnisz przez całe noce.
To przez nie
zadręczasz się w myślach.
By się spełniły,
mkniiesz przez życie,
brnąc dalej.
Czasami mijasz się z celem.
Gdy dojdiesz do końca,
a one się spełnią,
wyruszasz w drogę,
za kolejnym.
Gdy już się spełnią,
uciekają z głowy
jakby wilka zobaczyły.
I w pamięci zostaje tylko
ta kręta i wyboista droga,
którą przebyłeś,
by spełniło się to marzenie.



W przyszłości... Krzysztof Stróżyński, Kl. VI C, Szkoła Podstawowa nr 264

W piątek wieczorem wybrałem się do doktora Witolda, aby przetestować jego wynalazek, który rzekomo miał zmienić świat.

- Witaj doktorze.

- O, nareszcie się zjawiłeś Krzysiu- odparł z radością w głosie. A oto moje odkrycie! - Poprowadził mnie do ogromnego pokoju, w którym stała jakaś wielka maszyna.

- Spójrz, oto fascynujący wynalazek- jednym ruchem zdjął zasłonę, którą maszyna była nakryta i powiedział:

- Krzysiu, oto Mery. Mery to wehikuł czasu- skomentował i po chwili dodał:

- Chciałbym Cię prosić o wejście do niej, ponieważ muszę wysłać Cię w przyszłość, abyś opowiedział mi, co tam jest. Tylko na parę godzin.

- No dobrze- odparłem i wszedłem do maszyny. Nagle doktor zaczął liczyć: trzy, dwa, jeden, start. Wstrzymałem oddech i nagle znalazłem się gdzieś indziej. Rozejrzałem się na około. Zauważyłem ulicę, na której poruszały się jakieś dziwne przedmioty. Nie pasowały do żadnych z urządzeń, jakie znałem ze swojego świata. Na ulicy, obok mnie stało dziecko.

Zapytałem je po cichu:
- Chłopczyku, co to jest, te samochody bez kół?
- Co ty, z księżycą się urwałeś, to są poduszki- powiedział, jakby miał mnie za wariata.

- A, więc eksperyment się powiódł- pomyślałem.- Jestem w przyszłości.

Wyruszyłem w drogę.

Doktor Witold miał rację – przyszłość istniała.
W pewnym momencie zauważyłem kino. Wszedłem do niego. Właśnie grali film „Red med 3D”. Ludzie wchodziłi do zielonych kul i unosili się w nich na wysokość ekranu. Zrobiłem to samo. Zaczęło się... Jako jedyny robiłem uniki, ponieważ akcja filmu toczyła się wokół mojej kuli, a ja znajdowałem się w centrum planu. Reszta widocznie była do tego przyzwyczajona, bo ludzie jakoś dziwnie na mnie spoglądali. To był film trójwymiarowy. Wyszedłem podekscytowany. Ruszyłem dalej. Przed moimi oczami rozbłysnął nagle neon – „Teatr”. Wszedłem do niego. Tytuł spektaklu brzmiał: „Dwudziesty wiek”.

- No właśnie, w którym roku wyładowałem?- przemknęło mi szybko przez myśl i podszedłem do budki z gazetami.

- Jestem w 2198 roku!- zdziwiłem się. Chwilę potem podszedł do mnie sprzedawca i powiedział:

- Ej, dawaj dwie jednostki i gazeta jest twoja.

- Jednostki ?, a co to jest? – spytałem.

- Co ty, z Marsa jesteś- sprzedawca odpowiedział niemiło i wyjął kartę, przypominającą kartę kredytową, jaką znałem z mojego świata.

- O, prawie zapomniałem o spektaklu – usiadłem na unoszącym się fotelu. Gdy przedstawienie się zaczęło, pewnie ruszyłem dźwignią i podleciałem do góry. Po skończonym spektaklu wyruszyłem na Stare Miasto. Wyglądało ono jak nasze najnowocześniejsze ulice. Zamiast kilkupiętrowych kamienic wznosiły się ogromne drapacze chmur. Nie było też przytulnych kawiarenek. Co chwila do pieszych podlatywały poduszki- sklepy, proponując różne smakołyki. Kilka kroków od Starówki stała Biblioteka Narodowa, którą postanowiłem zwiedzić. Wchodząc tam, ujrzałem coś niesamowitego. Cała biblioteka składała się z ogromnej

ilości maszyn, przypominających komputery, które się informowało o tym, co się chce wypożyczyć. Nie były to jednak zwykłe książki, lecz kolorowe, fosforujące dyski. Wychodząc z budynku poczułem głód. Miałem szczęście, bo w bibliotece znalazłem dwie jednostki. Zacząłem więc rozglądać się za poduszkowcem – sklepem. W mgnieniu oka nadleciał.

- Dzień dobry, poproszę eklerka.
- Proszę, jedna jednostka.

- Dziękuję. Wyruszyłem dalej. W pewnej chwili spojrzałem na zegarek.

- Zostało mi tylko piętnaście minut – pomyślałem. Z pośpiechem zacząłem iść dalej, gdyż chciałem jeszcze coś zwiedzić. Nagle usłyszałem gwar na ulicy. To jakiś szaleniec próbował zburzyć posterunek policji, trzymając w rękach małą diodę, która pewnie była bombą. Sześciu policjantów podleciało do niego lotnymi pojazdami i obezwładniło go prądem. Ze strachu po prostu uciekłem.

- Dziesięć minut- powiedziałem z niechęcią. Zacząłem biec. Przede mną, jak spod ziemi, wyłonił się Grób Nieznanego Żołnierza. Był okropnie zniszczony przez czas i ludzi.

- Czy wszyscy zapomnieli o tym, co było dawniej, o co walczyli i za co ginęli? Ludzkość zrobiła się strasznie pazerna i samolubna – myślałem. Ze łzami w oczach wspomniałem się na wehikuł czasu i krzyknąłem do tłumu:

-Spójrzcie na ten pomnik, czy przynajmniej pamiętacie, kto tu leży?...

I nagle zniknąłem.

- Krzysiu, opowiadaj jak było - usłyszałem głos doktora Witolda.

- Dziwnie, wolę obecne czasy. A było to tak...



XIV konkurs „Moja Zabawka”

Kategoria profilaktyczna konkursu „Moja Zabawka” stawia przed uczestnikami zadanie wykonania wielbłąda, który w środowiskach abstynenckich funkcjonuje jako symbol trzeźwości. Po raz drugi już zadaniem dodatkowym było stworzenie tekstu literackiego, wyjaśniającego tę symbolikę i ponownie w tym roku nadesłane utwory zdradzają zaskakującą dojrzałość i mądrość, mimo bardzo młodego wieku autorów. Cieszy nas, że tak odważnie chcecie i potraficie

Wielbłądy – symbole

Wielbłąd, jak mówi encyklopedia to „ssaki z rodziny wielbłądowatych. Zwierzęta należące do tego rodzaju występują w stanie dzikim jedynie w Azji Środkowej (dwugarbne), jako zwierzęta hodowlane są kosmopolityczne. Od pozostałych przedstawicieli rodziny różni je obecność charakterystycznego garbu lub garbów na grzbiecie będących miejscem zapasowym na wypadek głodu, a ponadto z tłuszczu tego – w procesie utleniania – powstaje woda, dzięki czemu wielbłąd może długo obywać się bez picia”. I to właśnie to ostatnie stwierdzenie jest najważniejsze z tego wszystkiego. Przez swe „uwypuklenia”, przystosowały się do życia w upale, na pustyni. To niesamowite wręcz, iż mogą wytrzymać bez wody tak wiele czasu !!!! To dlatego stały się symbolem Anonimowych Alkoholików... Bo ONE są w stanie

wytrzymać długo bez picia... Więc dla tych, którzy piją, zostały symbolem... Symbolem wytrwałości w dążeniu do celu... Po prostu takim bezpośrednim symbolem ABSTYNENCJI... Niepicia, bo wielbłąd nie spożywa wody, a ludzie alkoholu... Alkohol, który może doprowadzić (i często niestety doprowadza) do bólu, depresji (swojej i najbliższych), a nawet śmierci... Alkoholicy mogą zginąć, gdyż TO JEST BARDZO NIEZDROWO „UDERZA DO GŁOWY”... Innych krzywdzą, bo odsuwają się od nich, nie słuchają dobrych rad, robią się niemili, niekulturalni, po prostu nie ci sami, gorsi... Niestety coraz więcej młodości mając zaledwie kilkanaście lat próbuje tego... Wciągani przez otoczenie zaczynają nalogowo spożywać alkohol... Potem, choć wydawałoby się, że mądrzy, z dobrych domów, łądają „na bruku”... Więc pozostaje pytanie... CZY WARTO? Według mnie NIE, ale sami to przemyslicie, zanim zostaniecie wciągnięci...

Ludzie próbują się zmienić, zaczynają rozumieć, że źle robią... Szukają czegoś, co im pomoże być jak kiedyś... I dlatego bardzo ważne są tzw. Kluby Anonimowych Alkoholików... Tam uzyskują pomoc. Rodzą się na nowo Często wiele osób, po takich sesjach zaczyna zbierać... figurki wielbłądów... Dlatego WIELBŁĄDY są wspaniałymi i najodpowiedniejszymi symbolami AA... Każdy z chcących się odmienić powinien zawsze mieć przy sobie jakiegoś malutkiego garbuska... Szczególnie, gdy będzie kusił go kieliszek... Niech wielbłądy ze swymi wielkimi garbami będą pomocne ludziom, którzy potrzebują wsparcia... A my, zanim sięgniemy po „butelkę”, zastanówmy się, czy nie lepiej pomagać, niż szukać pomocy??

m nadzieję, iż mój wielbłąd i inne przekazane na konkurs dadzą coś światu, pomogą mu...

Aleksandra Piasecka, lat 12

Nadeszła upragniona dla wielu pora „zielonych szkół” i związanych z nimi różnorakich, a nie zawsze przewidywalnych (i nie zawsze ściśle z pojęciem szkoły, nawet zielonej, związanych!) atrakcji. Zamieszczona poniżej humoreska o takowych właśnie opowiada. Także ku przestrodze: nie każda butelka spełnia oczekiwania...

Szaszłyk...

Szaszłyk – taki oto smakowity przydomek zyskałem na pewnej kwietniowej „zielonej szkole”. Data mego „szaszłykowego chrztu” przypadła dokładnie 1 kwietnia 2004r. Niewtajemniczonym powiem, że jest to Prima Aprilis. Nieodparcie ciśnie się na usta, że całe to moje przewisko brzmi jak primaaprilisowy żart. Dlatego też z góry uprzedzę, że nie jest to wymyślna próba wprowadzenia czytelników w błąd zwyczajem kwietniowego święta dowcipnisiów. Jest to opowieść absolutnie prawdziwa.

Pominę zawiłe i skomplikowane historie związane z dojazdem do ośrodka wypoczynkowego „Pelikan”. Zapewniam, że dla mojej klasy nie ma rzeczy niemożliwych, więc wszelkie utrudnienia podróży były tylko dziecinnyimi igraszkami. Ostatecznie wynikiem wszelkich naszych pocynań było „tylko” czterogodzinne spóźnienie. Na miejscu rozwrzeszczane stado wylało się z autokaru i wpadło do nieszczęsnego ośrodka. Pracownicy z trudem upchnęli nas do pokojów, po czym zapewne zaczęli modlić się żebyśmy jak najszybciej wyjechali. Istotnym szczegółem było to, iż złamałem nogę jakieś dwa tygodnie przed wyjazdem. Jak na złość twarda, biała skorupa krępowiała moje ruchy i przeszkadzała we wszelkich dziwacznych pomysłach. Byłem więc kulą u ruchliwej nogi mojej klasy. Wlokłem się za nimi niczym pies przybłąda i jako więzień własnego kalectwa rezygnowałem z wycieczek rowerowych. Siedząc w pokoju z grobową miną pocieszałem się myślą, że nie narażam się bez potrzeby na śmiertelne niebezpieczeństwo, jakim bez wątpienia można nazwać wycieczkę z kolegami.

Mimo że czas dłużył mi się niesamowicie, nadszedł wreszcie upragniony ostatni dzień zielonej szkoły. Pani Kowalska nie słynąca raczej z dobrych pomysłów, postanowiła zadebiutować i przedstawiła nam swój szatański plan na „ostatni wieczór”. Otóż zaproponowała grila oraz grę w podchody. Nie wykryliśmy w jej propozycji żadnego podstępnie ani nawet krzty złośliwości, więc przystaliśmy na te warunki. Oczywiście sprawdza się tu przysłowie: „biednemu zawsze wiatr w oczy”, gdyż bezduszne istoty zwane moimi kolegami zostawiły mnie jako „grilowego”. Pod owym kosmicznym słowem kryje się nudna, ale jakże potrzebna funkcja specja od przyprawiania kielbasek i przewracania szaszłyków. Uzbrojony zostałem w widelec i pełną paletę przeróżnych przypraw, poczym pozostawili mnie zdraycy nad wielkim żarzącym się grilem. Mimo całkiem przyjemnej atmosfery byłem zły i dziki ze wściekłości wzrokiem wpatrywa-

łem się w poszarpane sylwetki drzew malujące się na tle ciemnego nieba. Jednak moje cierpienia z powodu braku rozrywek szybko zostały ukrócone...

Byłem pochłonięty bez reszty przewracaniem kielbasek, kiedy tknięty nagłą potrzebą postanowiłem pójść nad brzeg jeziora. Zrobiłem pierwszy i jak się okazało ostatni krok w stronę szemrzającej wody. Zahaczyłem gipsiem o nóżkę grila. I tak moje nieszczęście zrodziło kolejne: „ustrojstwo” runęło na ziemię z potwornym hukiem. Ja uczyniłem to samo, robiąc tylko może trochę mniej hałasu. Z perspektywy marnego robaka lub jakiegoś gada, z łatwością dostrzegłem rozsypane węgielki i coś okropnego: małe, ale ciągle rosnące języczki ognia! Pelzły powoli po ukochanej gitarze pani Kowalskiej zostawiając za sobą czarne ślady. Wstałem w rekordowym czasie jak na kalekę i w panicznym zdenerwowaniu złapałem dwulitrową butelkę coca-coli. Wylałem ją na owe załóżki pożaru i przyznam się, że odniosłem pewien sukces. Zachęcony tym niespodziewanym powodzeniem sięgnąłem po kolejną buteleczkę, i gdyby nie była to podpałka do grila to pewnie wszystko poszłoby po mojej myśli. Oblałem łatwopalnym płynem całą gitarę łącznie z pobliskimi pakunkami. W jednej chwili wszystko pożarł ogień i tyle wyszło z mojego gaszenia. Zaraz zbiegło się pół ośrodka, sytuacja została z trudem opanowana, a ja stałem z boku z naręczem szaszłyków w rękach.

Pani Kowalska przybiegła z lasu dosłownie sprintem. Pierwsze co zrobiła po przybyciu na „pobojowisko” to dopadnięcie mnie i zalanie potopem pytań i oskarżeń.

- Co ty zrobiłeś, Janek?! Spaliłeś moją gitarę i torebkę?! – tu nastąpił rozpaczliwy jęk, który wzruszyłoby do łez nawet największego złoczyńcę – Dzwonię po rodziców! Ba! Do dyrektora! – wrzeszczała żałośnie.

Dalsze losy zielonej szkoły usiane były gęsto krzykami pani Kowalskiej. Mimo to stwierdziłem, że nie będę o tym publicznie opowiadał. Warto tylko zaznaczyć, że przy powrocie autokar przypominał bardziej pogrzebowy, a nie jak zawsze cyrkowy. Tylko złośliwość moich koleżanek poważyla się zburzyć grobową atmosferę. Dziewczyny zaczęły beztrosko chichotać:

- Szaszłyk! Szaszłyk!

Wszystkim spodobało się to perfidne przewisko, a nawet jeśli, co trudno przypuścić, komuś się nie podobało, uległ on przytłaczającej presji klasy. W ten sposób zostałem Szaszłykiem.

Katarzyna Kośmicka

kategoria „zabawka profilaktyczna”



Wielbłąd

Wielbłąd to przedziwne zwierzę.
Wiem na pewno mówię szczerze.
Jest odważny i wytrwały,
Dzielnie znosi skwar, upały.

Czy na mrozie, czy bez picia
Wielką radość czerpie z życia.
Czy jest młody, czy też stary,
Nie zrażają go upały,
Które na garbatym grzbiecie
Z dumą po pustyni niesie.

Morał z mojej opowiadki
Jest króciutki, ale jasny:
Mądry człowiek mimo wad
Z wytrwałością idzie w świat
I jak wielbłąd dumnie kroczy,
Chociaż wiatr mu wieje w oczy.

Katarzyna Rataj
Szkoła Podstawowa nr 10

Magda Sarnowska Klasa VIb
Szkoła Podstawowa. nr 61

Kiedy umysł masz przejrzysty
Nic nie szumi w głowie ci
Każdą czynność wykonujesz
I wspaniale się spisujesz.
Lecz gdy spotkasz na swej drodze
Znajomego z dawnych lat i
Na piwka z nim pośpieszysz,
Wtedy widzisz inny świat.
W głowie ci się wnet zakręci
I zygakiem zaczniesz iść,
Drogę zgubisz swą do domu
W innym tempie zaczniesz żyć.
Potem z żoną się pokłócisz
Dzieci swoje będziesz bić
Poprzedzając wszystko w koło
TAK NIE MOŻNA PRZECIEŻ ŻYĆ!!!
Kiedy potem wytrzeźwiejesz,
Przetrzesz oczy jak ze snu
Niedowierzasz swym najbliższym
Co robiłeś właśnie tu.
Musisz sobie to przemyśleć
Zastanowić trochę się
I obiecać swej rodzinie
Że wkrótce poprawisz się.
Nie pozwalaj, by alkohol
Rządził tobą tu i tam
Miej swój rozum, krocź przed siebie
Zaś koleśiom spokój daj.



Ania Skorupa, klasa VI b
Szkoła Podstawowa nr 61

Czy to... ?

- Czy to kot, czy to jeź ?
Coż to za wielgachny zwierzę?
- To jest wielbłąd – symbol trzeźwości,
Dla pijanych nie zna litosci!
Och, on nie lubi pijanych gości!
Gdy zaprasza na przyjęcie,
Sok i woda mają wzięcie.
Nikt alkoholu tam nie pije
I wesoło potem żyje
Bez używek jest szczęśliwy,
Ten nasz wielbłąd pocziwiy!

Kamila Wińska, kl. II, Szk. Podst. w Radzikowie

Wielbłąd „Abstynent”

Idzie wielbłąd przez pustynię,
Dumną wygiął swoją szyję.
Głowę wznosi pod obłoki
I podziwia świat szeroki.
Dookoła tony piasku
A on w drodze już od brzasku.
Choć bez wody trzy tygodnie
To wygląda zawsze godnie.
On przemierza co dzień mile...
Lecz nie w głowie mu promile.

Wy z pustyni betonowej
Macie życie kolorowe ..
To nie fatamorgana,
Że pijecie już od rana.
Przyjaciele od promili
Byście wreszcie coś zrobili
Swoje życie tak zmienili
By jak wielbłąd
rzadko pili.

Szal

Katarzyna Pasek, klasa IV a

Pan Leszek od kilku miesięcy mieszkał zupełnie sam. Nikt go nie odwiedzał. Nie zawsze tak było. Ma przecież żonę i córkę Dorotę. Nie pamiętał, kiedy ostatnio do nich dzwonił, kiedy wspólnie byli w kinie, na spacerze.

Wie, że być może tak się stało z powodu jego zachowania. Pił bardzo dużo i zdarzało się, że wracał do domu bardzo późno, a ostatnio prawie zawsze był nietrzeźwy.

Dorota często wtedy już spała, a żona miała łzy w oczach. Pamiętał, kiedy trzymał w jednej ręce torbę podróżną, a w drugiej rączkę Doroty. Nie miał siły nawet nachylić się, aby pocałować córeczkę, pożegnać ją i jej mamę. Gdy odjechał, pił jeszcze więcej.

Nadeszły Święta Bożego Narodzenia. Telefon dzwonił kilka razy. Nie odbierał. W domu było bardzo chłodno. Leżał na łóżku skulony, zziębnięty. Zauważył, że ktoś wchodzi do pokoju. Nagle poczuł pocałunek i coś bardzo miłego, puszystego wokół szyi. Ponownie zasnął. Obudził się dopiero nad ranem. Czuł nadal ciepło wokół ramion i szyi. Był to piękny wełniany szal. Jego kolor trudno było określić, przypominał piasek pustyni. Zauważył na brzegu szalika wyszytą postać wielbłąda. Na stoliku leżała karteczka. Dorota napisała, że wielbłąd to jej ulubione zwierze. Jest bardzo dzielny, wytrzymały, silny. Pomimo ogromnego pragnienia, potrafi nie pić przez wiele dni. Dlatego jest symbolem trzeźwości. Pragnęłaby, aby i on – jej tata – był wytrwały.

Pan Leszek zrozumiał, że nie stracił jeszcze miłości swojego dziecka. Musi jednak postępować tak, jak ukochane zwierzątko jego córki.



RECENZJA: film „Constantine”

Constantine- to świetny film w którym główną rolę gra znany wszystkim z „Matrixa” Keanu Reeves. John Constantine (Keanu Reeves) urodził się z niechcianym darem, dzięki któremu może zobaczyć to czego nie widzą inni - rozpoznaje anioły i demony, które przemierzają Ziemię ukrywając się w ludzkich ciałach. Te także straszne, niezwykle przejrzyste wizje pchnęły go do samobójstwa. Próba ta jednak nie powiodła się, a odratowany wbrew swej woli Constantine z piętnem niedoszłego samobójcy zamknął przed sobą wrota niebios i skazał swoją duszę na wieczne potępienie. Przemierza on ziemskie granice między niebem a piekłem z nadzieją, że uda mu się odkupić swoją duszę, odsyłając diabelski pomiot powrotem w otchłań. Perspektywa trafienia do piekła dla niego przedstawia się wybitnie nieciekawie... Pewnego dnia z prośbą o pomoc zwraca się do niego Angela Dodson, policjantka, która za wszelką cenę chce rozwikłać zagadkę domniemanego samobójstwa swojej bliźniaczej siostry. Cała akcja filmu ma miejsce w Los Angeles. Mieszkają w nim wysłannicy nieba i piekła, których nie widział nikt poza głównym bohaterem... do czasu. Ten film Francis'a Lauence'a dostarcza naprawdę wielu niesamowitych wrażeń - ciekawa fabuła, genialne efekty specjalne i wspaniała obsada aktorska zadowolą nawet najbardziej wybrednego widza. Naprawdę gorąco polecam.

Kinoman Don Kiszon

„Zdroofko na zdrowie”

DIETA NA EGZAMIN...

Zaczyna się okres egzaminów do gimnazjum, szkoły średniej i liceum. Wiele z Was chciałoby wypaść jak najlepiej i dostać się do wymarzonej szkoły. Podpowiemy jak polepszyć pamięć i zwiększyć odporność na stres stosując odpowiedni jadłospis.

Osobom uczącym się od dawna polecano spożywanie dużej ilości orzechów i migdałów, zawierają one nie-nasycone kwasy tłuszczowe, białka oraz są bogate w mikroelementy dzięki czemu poprawiają funkcjonowanie i przyspieszają regenerację organizmu. Substancją odżywczą, najważniejszą w procesie uczenia się, jest białko. Wpływa ono bowiem na produkcję neuroprzekazników – substancji chemicznych niezbędnych do przewodzenia impulsów nerwowych, a więc do przebiegu operacji umysłowych. Do popicia warto stosować herbatki ziołowe np. z szalwi albo czystą wodę.

Optymistyczne nastawienie do egzaminów zapewni witamina B1. poprawia samopoczucie, usuwa zmęczenie i irytację. Tak zwana „krótka pamięć” jest jednym z objawów jej

niedoboru. Aby ją dostarczyć do organizmu (nie potrafimy jej magazynować ani wytwarzać) musimy jeść kielki pszenicy, nasiona słonecznika, chleb razowy, kasze gryczaną, zielone warzywa (szparagi, brokuły) płatki owsiane i suszone owoce.

UWAGA! Kawa i herbata niszczy witaminę B1 aż w 50%. Kolejnym elementem diety dla uczniów jest sen. Stwierdzono, że osoby pozbawione snu znacznie gorzej zapamiętują wcześniej wykonywane zadania. Zatem warto czasami uciąć sobie drzemkę.

Niedobór magnezu powoduje niepokój, zdenerwowanie, lęk i bezsenność. Gdzie szukać magnezu? Polecamy: kakao, soję, nasiona słonecznika, orzechy włoskie, kasze, ciemne pieczywo i **CZEKOLADĘ!**



LUdzie PAMIĘTAJĄ:
10% tego, co usłyszą
20% tego, co widzą
30% tego, o czym rozmawiają
90% tego, co robią
Po 24 godzinach zapominamy
około 80% tego,
co przyswoiliśmy
w ciągu godziny.

Mgr K.A.Baczek

Cdn.

KWIETNIOWA QCHNIA PRZEPLATANA



Dziś w „Korniszonie” proponujemy wam coś z kuchni chińskiej oraz greckiej. Potrawy bardzo smaczne, oryginalne, łatwe w przygotowaniu. Na deser - słodkie orzechowe conieco

Wieprzowina z zieloną papryką:

Składniki: -450g wieprzowiny; 30ml.oleju; dwa posiekane ząbki czosnku; 2 zielone papryki pokrojone na zapałkę; łyżeczka octu winnego, 1/3 szklanki rosółu z kurczaka; sól i świeżo mielony czarny pieprz; dwie łyżeczki mąki rozrobione z małą ilością wody

1. Wieprzowinę pokroić w cienkie plastry, a następnie w cienkie paski
2. Na patelni rozgrzać olej. Dodać czosnek i wieprzowinę. Podsmażyć nieco, i dodać paprykę. Smażyć przez 2 minuty, od czasu do czasu potrząsając patelnią
3. Dodać ocet i rosół, przyprawić solą i pieprzem. Smażyć przez 3 minuty
4. Dodać wodę z mąką dobrze wymieszać, aż wszystko zgęstnieje- podawać od razu



Salatka grecka:

Składniki: -2 pomidory; 1 mały ogórek sałatkowy; 1 zielona papryka; 200g sera owczego; 1 czerwona cebula,; ząbek

czosnku; 3 łyżki octu winnego; sól; pieprz; oregano; 3 łyżki oliwy z oliwek; 50g czarnych oliwek

1. Warzywa umyć i osuszyć, pomidory pokroić na ósemki
2. Ogórek pokroić na niezbyt cienkie plasterki
3. Paprykę przekroić na pół, oczyścić z nasion i pokroić na plasterki
4. Owczy ser pokruszyć
5. Cebule obrać pokroić w cienkie krążki, wymieszać z serem i innymi składnikami
6. Czosnek obrać, rozgnieść i dodać do octu, soli z pieprzem i oregano; wmieszać i stopniowo wlewać olej
7. Salatkę połączyć sosem i posypać pokrojonymi w średniej grubości plasterkami oliwkami.

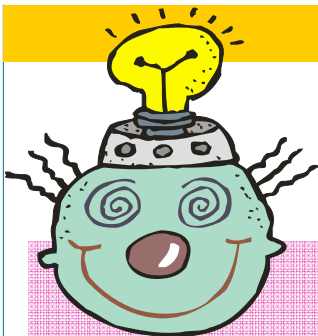
Orzechowe conieco

Składniki: 2 jajka; 85g cukru; 60g mąki; 50g łuskanych orzechów

1. Wbij jajka do miski i ubij lekko trzepaczką
2. dodaj cukier i ubijaj tak długo, aż kryształki staną się niewidoczne
3. Wsyp mąkę i wymieszaj z masą jajeczną
4. Rozgrzej piekarnik do 200 stopni C
5. Na desce posiekaj orzechy; dodaj do ciasta, w wymieszaj.
6. Wyłóż pergamin na blachę, nakładaj na nią dwiema łyżeczkami małe kuleczki- daleko od siebie, aby ciastka nie skleily się podczas pieczenia
7. Na środkowym poziomie piecz je 6-7 minut, Az zrobią się jasnobrązowe
8. Zdejmij ciasteczka z blachy i przełóż na metalową kratkę, żeby ostygły.



Opisała i przetestowała inż. Cukinia Octowska



Tak jak za każdym razem w RZARUFCE mamy coś, co was rozbawi – tym razem sięgniemy intelektualnych szczytów O'Guru Juniora z jego tajemniczego zeszytu... :)

Wraca facet z delegacji i zastaje w domu klasyczną sytuację. Żona z kochankiem. Kochanek zrywa się z łóżka wpada do łazienki zdejmując z wieszaka ręcznik i obwiązuje sobie nim biodra.

W tym momencie rozwścieczony mąż wrzeszczy:

- Niiieeeeeeee !!!- i wbiega za nim do łazienki

"Boże on go zabije" - myśli żona i też rzuca się za nimi. Patrzy, a tam mąż szarpie za ręcznik, którym owinał się kochanek i krzyczy:

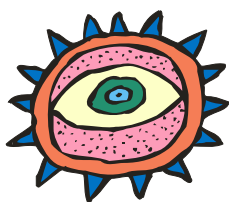
- Ten jest do twarzy!!!...

Uwaga! Przypominamy o konkursie dla nauczycieli na najbardziej odjazdowe humory zeszytów 2004/2005!!!

Uwaga, konkurs!!!

W każdym numerze w tej rubryce będziemy publikować fotkę lub obrazek, a Waszym zadaniem jest wymyślenie i przysłanie nam do dnia 15 każdego miesiąca tekstu do dymka lub tytułu. Najciekawszy „dymek” publikujemy w następnym numerze, a autor otrzymuje nagrodę.

NOWE ZADANIE OBOK!



O-Guru JUNIOR

Prędzej złodziej przyzna się że ukradł, niż profesor, że głupstwo powiedział

Jeśli przy zderzeniu się książki i głowy powstaje pusty dźwięk, czy to zawsze jest wina książki?

Jaki jest najlepszy środek na komary? Polubić!



SZCZYTY... :)

Szczyt elegancji:

Wyskoczyć z okna na ostatnim piętrze, a widząc w locie sąsiadkę poprawić krawat.

Szczyt ciemnoty:

Zapalić jedną zapalną, a potem drugą, aby zobaczyć, czy ta pierwsza się pali.

Szczyt skąpstwa:

Znaleźć plaster na odciski i kupić sobie buty o numer mniejsze.

Szczyt szybkości:
Zamknąć tak szybko szufladę na klucz, żeby go jeszcze do niej schować.



CHÓMORKI Z ZESZYTU

Kurczaki są produktem jaj sadzonych

Harem to człowiek posiadający zbiór kobiet

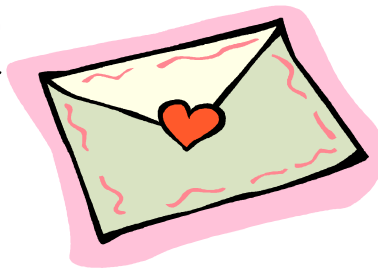
Pięta Achillesa to miejsce, które jest wrażliwe na śmierć

Młodzież w stanie nietrzeźwym może spowodować potomstwo.

Humor refleksyjny...

W brzuchu ciężarnej kobiety były bliźniaki. Jeden pyta drugiego: - Wierzysz w życie po porodzie? - Jasne. Coś musi tam być. Mnie się wydaje, że my właśnie po to tu jesteśmy, żeby się przygotować na to co będzie potem. - Głupoty. Żadnego życia po porodzie nie ma. Jak by miało wyglądać? - No nie wiem, ale będzie więcej światła. Może będziemy biegać, a jeść buzią- To przecież nie ma sensu! Biegać się nie da! A kto widział, żeby jeść ustami! Przecież żywi nas pępownina. - No, nie wiem, ale zobaczymy mamę, a ona się będzie o nas troszczyć. - Mama? Ty wierzysz w mamę? Kto to według Ciebie w ogóle jest? - No przecież jest wszędzie wokół nas... Dzięki niej żyjemy. Bez niej by nas nie było.- Nie wierzę! Żadnej mamy nie widziałem, czyli jej nie ma...- No jak to? Przecież jak jesteśmy cicho, możesz posłuchać jak śpiewa, albo poczuć, jak głaszcze nasz świat. Wiesz, ja myślę, że prawdziwe życie zaczyna się później...





W naszej skrzynce znalazł się tym razem tylko jeden, ale za to niebywale interesujący list, który stał się powodem zamieszczonego w numerze (str. 4) artykułu pana mgr K.A. Baczka-Gaja

Ja chciałem do pana Baczka.

BO ja chcę być Pudzianem. No i chodzi o to żeby mi takie buty wyrósły.

CO mam zrobić? Tylko proszę dobrać takie ćwiczenia, żeby mój wygląd był taki jak Mariusza P.

Teraz ważę 55kg i mam 162 cm wzrostu! Czekam na odpowiedź! Pozdrawiam. Marek

Nie wątpimy, że Marek będzie usatysfakcjonowany. Piszcie do nas! Czekamy! Nasz adres: korniszon007@op.pl

Teatr i wychowanie czyli gorzki smak złotej maski...

Refleksje z przeglądu teatrów uczniowskich „Mini-Maks” (ciąg dalszy ze strony 1)

posmak... Czy może niesmak?

„Korniszon” z zasady i programowego założenia nie jest i nie zamierza się stawać gazetą napastliwie krytykancką i drapieżną, choć na prasę tego rodzaju nastała ostatnimi czasy moda, niestety! - wystarczy pobieżny przegląd tytułów na pierwszych stronach gazet, o ich „wnętrznosciach” (tak, to chyba dobre słowo...) nie wspominając. Przeciwnie, staramy się raczej pokazywać dobre, jasne strony naszej rzeczywistości - trochę na przekór owczemu pędowi mediów i starszych kolegów dziennikarzy (profesjonalistów - por. przypowieść Mędrcza O-Guru ze str. 1!), trochę z przeświadczenia, że właśnie tędy droga. Przekonał się chyba o tym każdy czytelnik „Korniszona”. Ale czasami się nie da zmilczeć. I to jest taki moment.

Wiele inscenizacji prezentowanych na Mini-Maksie miało - i to bardzo dobrze! - wyraźne akcenty dydaktyczno-wychowawcze. Słyszało się ze sceny o tolerancji i szacunku dla człowieka, o integracji, odwadze, wrażliwości na krzywdę itd., itd. Chciałoby się za krzyknąć: super! Wreszcie wychowanie przez sztukę realizuje się w naszych szkołach naprawdę!... Okrzyk ten jednakowoż zamarł nam na zdumionych dziennikarskich ustach, kiedy zobaczyliśmy, jak pod koniec pierwszego dnia przeglądu, podczas uroczystości ogłoszenia zwycięzców i wręczania nagród, kolejne zespoły po odebraniu swojej maski i kosza słodczy opuszczają salę, razem z trofeami i - nauczycielami!... A ponieważ, jak to w poważnych konkursach, laureaci byli wywoływani od końca, pozostawione na koniec główne nagrody - złote maski - wręczane były już przy niemal całkiem pustej sali!... Nie wspominając, że cała ceremonia odbywała się wśród rumoru czynionego przez ewakuujące się wcale nie po angielsku grupy uczniów (pod wodzą pedagogów!), pod werbel przesuwanych krzeseł... Tak to się (najwidoczniej!) realizuje u nas wspomniane wychowanie przez sztukę w praktyce... (!) Staraliśmy się szukać usprawiedliwień dla takiego zachowania (głównie pedagogów-opiekunów zespołów!) - że dzień był długi, że dzieci zmęczone i głodne, że już przecież po fajrancie... Ale jakoś do nas ta mnogość argumentów nie przemawia...

Kochani artyści! Mówić o szacunku (nawet z wysokości sceny czy... katedry) to jeszcze nie znaczy - szanować. Przemysłcie to!

Zasmucona Redakcja :|

MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE

SKŁAD KOLEGIUM REDAKCYJNEGO:

Słoikowa Koza Nostra:

Don Kizon, Don Kornichone, Mamma Dyniya (o mamma mia!)

Redaktorzy:

O. Górek, Państwo Piklewicz, Mizeria i Patisonka (red. młodzieżowa), N. Małosolna

Międzynarodowe

Forum Patronackie:

Hrabina Mizeria de Patisson, Sir Cucumber i jego wnuczka Miss Cucumber, Książę Iwan Arbuzow

Korespondenci zagraniczni:

Zygfryd von Gurken, Towarzysz Ogórcow

Redakcja naukowa:

prof. Ćwiatell Melon (językoznawca), mgr K. A. Baczek (fizykoterapeuta)

Rubryka kulinarna:

technolog żywienia inż. Cukinia Octowska

Humor:

Ogóral (gł. dowcipy o bacy)

Oprawca graficzny (komiczny):

Arturro O''Górski (zaginiony - chwilowo vacat!)

Złote myśli:

mędrzec O-Guru

Oskarżenia:



Mamma Dyniya Anna Szwed, redaktor naczelny i numeru



Donna Kiszonna Aleksandra Szwed, rzarófkowy elektryk



Pani Dorota Sierakowska Kornichone - tańczący as wywiadu...



Pani Joanna O. Górek-Wiśniewska, poganiacz wielbłądów...

Winni powstania tego numeru:



Miss Agata Krasoń Cucumber, intelektualista-outsider na etacie



mgr K.A. Baczek alias pan Marcin Gaj - (wy) znawca zdrowia i urody



Kasia Kośmicka - Grilokorniszonek i Autor Niezawodny

Julia Kalita, Zuzia Jędrzejczak, Krzysztof Stróżyński, Aneta Spirydowicz, Kamila Gajdka, Monika Nazaruk

tutaj!

ORAZ (wirtualnie) BARDZO DRODZY KORESPONDENCI (tęsknimy za Wami!) i wszyscy bezprawnie publikowani Autorzy: